

Cena 70 groszy.

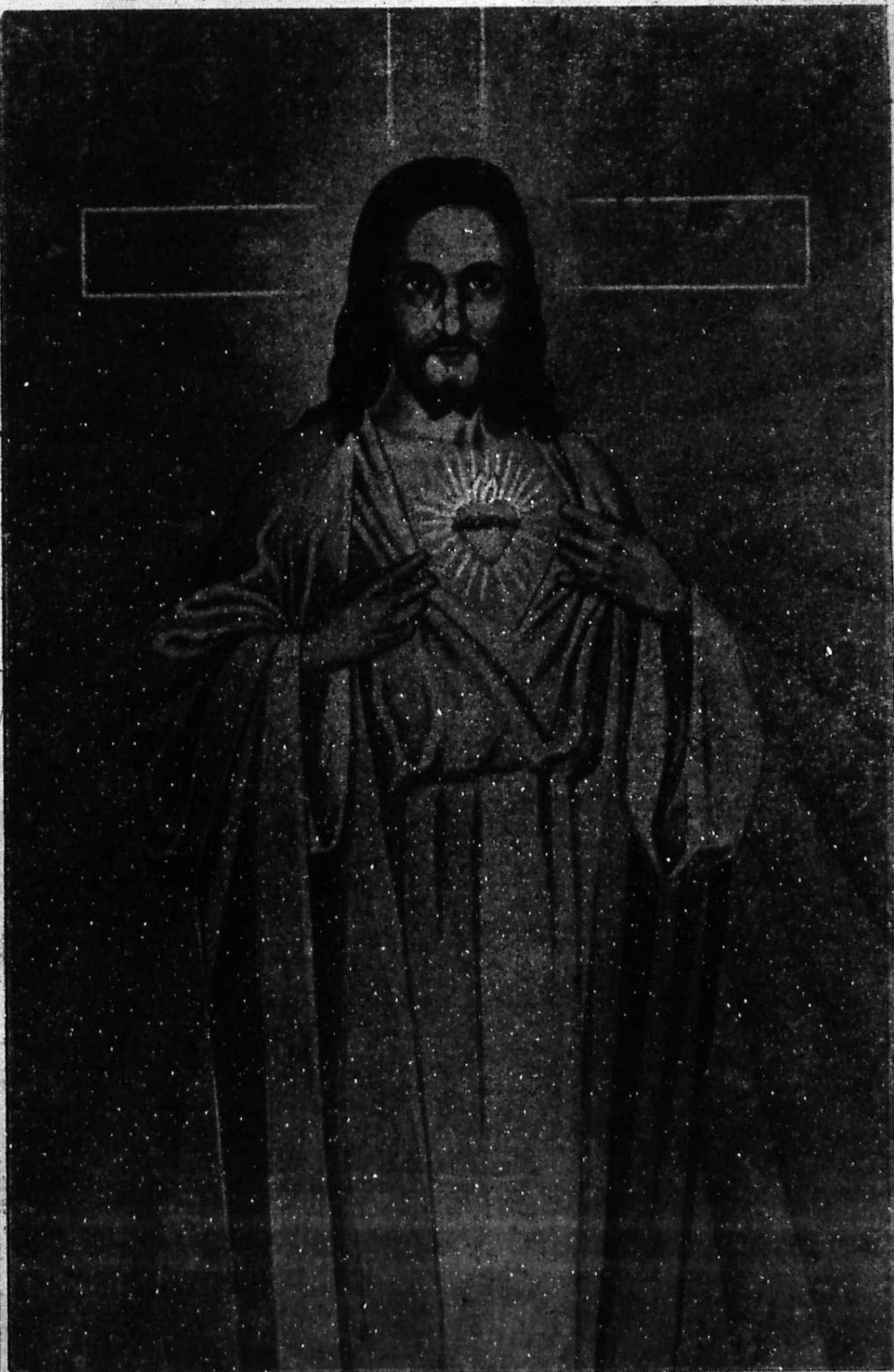
TYGODNIK KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ZACHODNICH

Rok VI

Gorzów n/W., niedziela 3 czerwca 1951.

Nr 19



SERCE TWE JEZU MIŁOŚCIĄ GOREJE...

W Chrystusie

Nadprzyrodzone życie wiary, nadziei i miłości, dary Ducha Św. — stanowią żywotne działanie Chrystusa w nas. Według św. Tomasza (S. Th. q. III, 48) Chrystus otrzymał łaskę nie tylko dla siebie, lecz jako Głowa Kościoła, aby łaska ta spływać mogła z Niego na członków Ciała Mistycznego. Życie Boże spływa więc przez Głowę do Ciała. Jest to naprawdę życie Boga, o ile je pojąć możemy. Proces ten nie czyni nieskończonego skończonym.

Życie to jest naszym pod warunkiem i o tyle, o ile chcemy je czerpać. W Ciele Mistycznym pozostajemy ludźmi, a ludzie mają wolną wolę. Nawet w Ciele Mistycznym wola nasza pozostaje wolną. Łaska działa na nią, lecz jej nie gwałci. Problem naszego rozwoju nie leży w zniszczeniu naszej wolnej woli, lecz w jej swobodnym zjednoczeniu z wolą Boga; to wolne zjednoczenie nie jest normalnie sprawą prostą, osiągalną za jednym pociągnięciem, ale celem osiąganym w wielkim wysiłku. Przez odrodzenie w chrzcie jesteśmy komórkami w Ciele Mistycznym, i w strumieniu życia Chrystusowego. Ale od naszej woli zależy w jakim stopniu strumień ten do nas wpływa i czyni nasze życie nadprzyrodzonym. Jeżeli otwieramy się całkowicie, życie wpływa w nas i ożywia nas całkowicie. Jeżeli zostawiamy sobie jakieś rezerwy życia wpływa, ale rezerwa pozostaje nieożywiona. Żyjemy, lecz nie całkowicie. Istnieje jeszcze dalsza możliwość. Przez ciężki grzech można na nowo wola przeciw woli Bożej, ku zniszczeniu miłości stanowiącej ukryte życie. Zamyka to człowieka na strumień życia. Jest on jeszcze w Ciele, lecz jako martwa komórka, żyjąca życiem naturalnym, a martwa pod względem nadnaturalnym. Jak długo człowiek żyje na ziemi może zawsze ożywić martwe komórki przez szczery żal za grzechy. Sakrament pokuty przyczynia się także do wzrostu w życiu komórki.

Sprawą istotną jest nasz postęp. Oznacza on wzrastające podobieństwo do Chrystusa. Albo raczej oznacza najpierw wzrastanie w podobieństwo, przez oddalanie się od wszystkiego, co od Chrystusa różni; potem wzrost w podobieństwo, w bycie i mocy. Komórka musi stać się obrazem Głowy. Św. Paweł mówi więc do Galatów: „Synaczkowie moi! Oto na nowo rodę was w boleściach aż się odtworzy w was obraz Chrystusa” (IV, 18). Czasem, odczuwamy, że święci przesadzają w żalu nad swą niedoskonałością; a my, tak niedoskonali, a tak mało nad tym bolejemy. Pianista wybitny jest po występie ze siebie niezadowolony, bo porównuje się np. z Rachmaninowem. Święty zestawia się nie z nami, lecz z Chrystusem bo trąwi go pragnienie odtworzenia Jego obrazu. Chrystus oddziałuje na nas w tym kierunku podając nam Prawdę i Życie przez ludzi wyznaczonych do szczególnej funkcji w Ciele Mistycznym:

„I Onże postawił jednych apostołami, a drugich prorokami, a innych ewangelistami, a innych pasterzami i nauczycielami: aby wprowadzili świętych do roboty w posługiwaniu, ku budowaniu Ciała Chrystusowego: ażebyśmy wszyscy przeszli do jedności wiary i poznania Syna Bożego, rozwinęli się w męża doskonałego, w miarę wieku, mogącego objąć pełność Chrystusową: abyśmy już nie byli dziećmi chwiejącymi się, unoszonymi od każdego wiatru, lecz żebyśmy raczej, trzymając się prawdy, w miłości rośli we wszystkim w Tym, który jest Głową, w Chrystusie, z którego wszystko Ciału dobrze złożone i związane, będąc zasilałymi przez wszystkie stawy, wedle czynności odmierzonych dla każdego członka,

Ks. Mgr J. Anczarski.

OBIETNICE SERCA JEZUSOWEGO

Kult Serca Pana Jezusa jest dawnym, jak Kościół. Od najdawniejszych czasów znajdujemy u pisarzy Kościoła św. całkiem wyraźne ślady nabożeństwa ku Sercu Jezusowemu. Znaleźć je możemy u Orygenes, św. Jana Chryzostoma, św. Augustyna, św. Piotra Damiana, św. Bernarda z Clairvaux, św. Bonawentury i św. Tomasza z Akwinu. Nie zjawiało się ono w Kościele nagle jak meteor na niebie. Istniało w Kościele zawsze, aczkolwiek w innej formie.

Szczególnego blasku nabrało od czasu objawień, jakie miała pokorna zakonnica Maria Alacoque w roku 1673. Biografowie św. rozróżniają zwykle cztery wielkie objawienia, mające na celu kult Najświętszego Serca Pana Jezusa.

OBJAWIENIE PIERWSZE

Było to w roku 1673. Maria Małgorzata modliła się przed Najświętszym Sakramentem. Ukazał się jej Zbawiciel jak powiada: „Pozwolił mi długo odpoczywać na swej Boskiej piersi i odkrył mi cuda swojej miłości i niewypowiedziane tajemnice Serca swojego, które dotąd były mi zakryte. Teraz odkrył mi je poraz pierwszy, a to w sposób tak wyraźny i odczuwalny, że nie mogłam mieć najmniejszej wątpliwości co do skutków, jakie ta łaska we mnie sprawiła, aczkolwiek zawsze jestem bardzo ostrożna względem tego, co się we mnie dzieje. Może się zdaje, że rzecz tak się miała: Powiedział mi: „Boskie moje serce tak kocha ludzi, a najszczęśliwiej ciebie, że nie mogąc nadal zamykać w sobie tej płomienną miłości, postanowiłem, żeby się wszystkim sposobami wylała; żeby się ob-

przyczyniała sobie wzrostu ku budowaniu samego siebie w miłości”. (Ef. IV, 11—16).

W ten sposób Ciału Mistyczne nie tylko jest po prostu złożone z Głowy i z niezróżnicowanego zespołu ludzkich komórek o jednakowej funkcji. Jak w każdym organizmie różne części różne mają funkcje dla dobra całości, tak papież, biskupi, kapłani i świeccy mający na równi stać się obrazem Chrystusa, w procesach życiowych Ciała Mistycznego różne mają funkcje, to znaczy Chrystus używa ich w różny sposób. Ciału Mistyczne jak każde inne ma swój porządek, proporcje i układ elementów współczynnych. Widać to w sakramentach świętych przelewających działanie Ducha Św. na nas z Chrystusa. Tak jak w ciele krew nie zalewa człowieka, lecz płynie spokojnie przez arterie i żyły w każde miejsce organizmu, tak łaska uświęcająca nie działa na Ciału Mistycznym jak burza, lecz spływa mnóstwem-przewodów utworzonych przez Boga. Jak w pojedynczej duszy tak w Ciele Mistycznym królestwo boże pracuje w cieniu, jak drożdże. Zamęt nie najlepiej służy doskonałości.

W tym nowym kontekście widać różnicę między sakramentami. Przez chrzest włączamy się w życie Ciała Mistycznego, lub raczej ono w nas wchodzi. Żyjemy życiem nadnaturalnym. Lecz istota żywa potrze-

jawia ludziom, by ich wzbogacić tym drogocennym skarbem, który ci objawiam i który zawiera uświęcenie i zbawienie łaski koniecznie potrzebne do podźwignięcia ich z przepaści zatracenia; a do skutecznego tego zamiaru, wybrałem ciebie, jako przejąć niegodziwości nieustwa, aby uwydatnić, że Ja to wszystko sprawiłem. Potem zażądał, abym Mu dała swoje serce, co gdy uczyniłam włożył je do swego Najświętszego Serca, w którym widziałam je jako mały atom, gorejący w tym wielkim ogniu; wydobył je następnie w formie gorejącego serca, włożył je na miejsce mówiąc mi: „Oto droga moja cenny dar mojej miłości, który zamknie małą iskierkę tego wielkiego ognia, i który ci będzie służył za serce i strawi cię do ostatka i nie zgaśnie nigdy... Dotąd nosiłaś imię mojej sługi; dzisiaj daję ci me imię, imię bardzo umiłowanej uczennicy mego Bożego Serca.”

OBJAWIENIE DRUGIE

Miało to miejsce w r. 1674.

„Święte to Serce przedstawiało mi się jako słońce, jaśniejące w oślepiającym blasku... Ukazał mi się mój Boski Mistrz, jaśniejący chwałą, z pięciu ranami, jaśniejszymi od słońca. Boskie Jego Człowieczeństwo buchało płomieniami światła zewsząd, lecz przeważnie z piersi, która zdawała się być piecem rozpalonym. Piers się otworzyła i ukazało się kochające i ukochane Serce, które było właśnie źródłem tego światła. Wtedy wykazał mi niewypowiedziane dziwy świętej miłości i do jakiego stopnia umiłowal ludzi, acz niewdzięcznych i zapominających o Nim. „To mnie bardziej boli, niż wszystko, com ucierpiał w czasie męki; żeby mi

buje pokarmu i bez pokarmu ginie. Wszelkie życie musi jednak przyjmować pokarm stosowny do swej natury. Życie cielesne jest podtrzymywane pokarmem zwierzęcym lub roślinnym. Życie umysłowe syni się pokarmem umysłowym naszych nauczycieli. Nowym życiem łaski uświęcającej jest sam Chrystus żyjący w nas: jedynym pokarmem mogącym żywić życie, którym jest Chrystus, musi być Chrystus. I w Eucharystii otrzymujemy właśnie Chrystusa. Stąd mógł On powiedzieć: „Kto pożywa moje ciało i pije moją krew, żyje we mnie, a Ja w nim. Jak Ja żyję z Ojca, który mnie posłał, tak kto mnie pożywa, będzie żył ze mną” (Jan. VI, 57—58).

Przyjmując Chrystusa jesteśmy w najgłębszym sensie jednym z Nim, i to jest wielka rzecz; ale jesteśmy również jednym ze wszystkimi w ciągu wieków, którzy przyjmując Go, stali się także jednym z Nim. I to rzecz niemała. Eucharystia służy wzrostowi świętości każdej komórki Ciała Mistycznego, lecz służy również jego jedności, wciągając całość głębiej w jedność z Chrystusem: „Jeden chleb czyni nas jednym Ciałem, choć wielu nas w liczbie” (1 Kor. X, 17). W pewnym sensie Eucharystia jest nawet więcej zasadą życiową Kościoła, niż poszczególnej duszy.

Ks. Dr M. Rzeszewski

się wywdzięczali choć odrobiną miłości, uważałbym za drobnostkę, com dla nich uczynił i uczyniłbym więcej, gdyby to było możliwe. Lecz są obojętni i zimni na wszystkie moje dobrodziejstwa. Spraw mi przynajmniej ty tą radość i staraj się wynagrodzić za ich obojętność według twej miłości."

„Zbawca pozwolił mi pojąć, że jedynie gorące pragnienie, by być miłowanym przez ludzi i aby ich dusze ratować z dróg zatracenia, na które ich całe rzesze pociąga szatan, skłania Go do objawienia im Swego Serca ze wszystkimi skarbami Jego Bożej miłości, łask i miłosierdzia, uświęcenia i zbawienia, które się w Nim znajdują..."

„To nabożeństwo — mówi dalej Maria Małgorzata, przytaczając słowa Chrystusa, — jest ostatnim wysiłkiem Jego miłości, i będzie dla ludzi jednym znakiem w tych ostatnich czasach."

OBJAWIENIE TRZECIE

Rok 1674.

„Boskie Serce ukazało mi się na ognistym tronie jaśniejsze od słońca, a przeczytałem jak kryształ z otwartą raną. Serce otoczone cierniową koroną oznaczają ułucia, które Mu zadajemy, grzechami naszymi. Z góry utkwiony w Serce krzyż, który oznacza, że od pierwszej chwili wcielenia tj. od chwili kiedy to Serce stworzone zostało, utkwiono wń krzyż i napełniono je wszystką goryczą, jaką Mu sprawiały wszystkie upokorzenia, ubóstwo, boleści i wzgardy, które święte Człowieczeństwo miało cierpieć przez cały ciąg życia ziemskiego i czasu męki..."

OBJAWIENIE CZWARTE

Oktawa Bżego Ciała 1675.

„Bóg udzielił mi łask nadzwyczajnych swojej miłości; czułam w sobie wielkie pragnienie, by się odwdzięczyć za miłość miłością. Pan Jezus powiedział mi: Nie możesz mi wykazać większej wdzięczności, jak czyniąc to, o co tyle razy prosiłem. I odkrywając mi Swoje Serce powiedział: Oto Serce, które tak ukochało ludzi i które nie zaniechało niczego, by im tę miłość ukazać, aż do zupełnego wyczerpania i wyniszczenia się, a w nagrodę za to odbieram od większości ludzi samą niewdzięczność, ujawniającą się w nieuszanowaniu, świętokradztwach, oziębłości i pogardzie, jaką mi okazują w tym Sakramencie miłości. Lecz co mnie boli najbardziej to to, że serca, które mi się poświęcały, nie lepiej postępują. Przeto proszę cię, żeby w pierwszy piątek oktawy Bżego Ciała było ustanowione szczególne święto dla uczczenia mego Serca. Przez przystąpienie tego dnia do Komunii św., akt prześlągnięcia dla zadośćuczynienia za zniewagi, które otrzymało, będąc wystawionym na ołtarzu. Obiecuję ci także, że

APOSTOLSTWO ŚWIECKICH

Na ogół znane są wypadki szczególnych powołań do pracy misyjnej wśród kapłanów lub osób zakonnych, rzadko natomiast zdarzają się wśród świeckich. Dlatego pozwalamy sobie zapoznać czytelników z dwoma powołaniami tego rodzaju, powtarzając je za francuską prasą katolicką.

Oto trzy siostry — Simona, Anna i Dionizja mogły prowadzić życie spokojne, wygodne, bez większych trosk i kłopotów. Ale pewnego dnia uświadomiły sobie, że życie ich byłoby próżne, gdyby nie wypełniły go służbą dla dobra drugich. Wszystkie trzy więc opuściły dom rodzinny i swe dotychczasowe zajęcia, by udać się do innego departamentu, gdzie ludność po prostu ulegała spóganieniu, i tam oddać się pracy apostołskiej. Simona, z zawodu pielęgniarka, zajęła się pielęgnacją chorych; Anna jako pomocnica domowa pomaga w pracy matkom obciążonym małymi dziećmi; Dionizja wybrała może najprzykrejsze zadanie: podjęła się opieki nad niedołęznymi starcami i obłożnie chorymi. Oprócz tych zajęć wszystkie trzy pełnią czynności pomocnicze w parafii: uczą katechizmu, odbywają zebrania religijne z młodzieżą, w niedziele komentują Mszę św., dbają o utrzymanie kościoła w należytym porządku. Miłość do Chrystusa i bliźnich skłoniła te trzy istoty, by wybrały sobie ten rodzaj życia i ten sposób apostołstwa w kraju, w którym wiara w Boga zdaje się całkowicie zanikać.

A oto drugi przykład: Pewien chirurg hiszpański, nazwiskiem Arturo Gonzales, wraz z żoną i czterema synami powzięli decyzję przeniesienia się do któregoś z krajów misyjnych, by tam oddać się przede wszystkim pracy apostołskiej. Zwrócili się więc do stowarzyszeń misyjnych o wyznaczenie kraju, w którym mogliby być najbardziej użyteczni. Zona chirurga posiada kwalifikacje pielęgniarki, będzie więc pomagać mężowi w wykonywaniu jego zawodu. Już wkrótce — jak podaje ów dziennik — cała rodzina opuści swój kraj, by wyrzekając się dotychczasowego trybu życia — komfortu i dostatku — i narażając się na liczne trudy i niebezpieczeństwa, świadczyć miłosierdzie w kraju misyjnym.



HYMN

KU CZCI NAJSW. SERCA JEZUŚOWEGO

Wyżej niż wszystko, co jest ponademną —
Bliżej niż wszystko, co jest przy mnie blisko,
Pała Twe Serce Przenajświętsze Chryste;
Któż Cię ogarnie, gdyś nieogarniowe,
Jakkżę Cię Ciebie uczcić, gdyś mi uboga —
Ale największym pragnę miłowaniem,
Miłować Ciebie o Płomieniu Boży,
Niech moje serce kwiatem purpurowym
W promieniach Serca Twego się rozchyła,
Niech w Ciebie patrzy, ku Tobie się dźwiga,
Niech Ciebie chłonie, Panie Jezu Chryste,
Niemymi usty daj mi wielbić Ciebie
I przez zamknięte olśnij mnie powieki —
Daj iść ku Tobie w jasnym Twoim blasku,
Daj nieść ku Tobie iskrę serca mego.
Ku Najświętszemu Serca Przybytkowi
O Miłosierny garnij serca nasze,
W płomieniach Serca Twego niech się żarzą,
Ofiarnym dymem niech ku Tobie wleczą,
Popiołem żalu padną do stóp świętych

Twoich.

Najświętsze Serce przyjdź Królestwo Twoje;
My utrudzeni pielgrzymi wszechświata,
Dajemy ku Tobie w pokorze głębokiej,
Zwróć ku nam jasne, święte Twe oblicze,
Wysłuchaj modłów, okaż zmiłowanie,
Boś Ty jest Prawdą, Drogą i Żywotem,
A poza Tobą jeno cierni i nędza. W. W.

EWANGELIA

NA NIEDZIELĘ WŚRÓD OKTAWY NAJSW. SERCA PANA JEZUSA

(TRZECIA PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH)

(Sw. Łukasz 15, 1—10)

Onego czasu: Zbliżył się do Jezusa celnicy i grzesznicy, aby Go słuchać. A faryzeusze i uczeni szemrali, mówiąc: Ze też ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi. Powiedział im tedy taką przypowieść, mówiąc: Czy jest między wami kto, który mając sto owiec, gdyby stracił jedną z nich, czyż nie zostawi dziewięćdziesięciu dziewięciu na pustyni i nie pójdzie za ową, która zgineła, dopóki jej nie znajdzie? A gdy ją znajdzie, wkłada na ramiona swoje radując się. I przyszedłszy do domu, zwołuje przyjaciół i sąsiadów, mówiąc im: Radujcie się ze mną, bom znalazł owcę moją, która była zgineła. Powiadam wam, że taka będzie w niebieszech radość z jednego grzesznika czyniącego pokutę, jak z dziewięćdziesięciu dziećmi sprawiedliwych, którzy pokuty nie potrzebują. Albo, któraś niewiasta mająca dziewięć drachm, gdyby straciła drachmę jedną, czyż nie zapala świecy, nie umiata domu i nie szuka starannie, dopóki nie znajdzie? A gdy znajdzie, zwołuje przyjaciółki i sąsiadki mówiąc: Radujcie się ze mną, bom znalazła drachmę, którą straciła. Tak, powiadam wam, radość będzie wśród aniołów Bożych nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym.

Serce moje hojnie rozleje skutki mojej miłości na tych, co będą czuli moje Serce i starali się tę cześć szerzyć między ludźmi!

TWEMU SERCU CZEŚĆ I CHWAŁA

Od objawień jakie miała Maria Małgorzata, kult Najświętszego Serca Pana Jezusa coraz szersze zatacza kregi.

JEZUS OBIECANYM CHRYSTUSEM

Bóg Człowiek przyszedł na ziemię, aby naprawić błąd Adama i wyrwać ludzkość z jego skutków. Pierwszy człowiek zgrzeszył przez nieposłuszeństwo, przez bunt. Chrystus natomiast zło to naprawił przez doskonałe posłuszeństwo, oddanie się Bogu i to tak dalece, że gotów był uczynić ze siebie doskonałą ofiarę i w ten sposób gniew Boży przebił.

Cale życie Jezusa Chrystusa było jednym pasmem spełniania woli Bożej. Ona niejako była Chrystusowi niewidzialnym pokarmem, o którym wspominał swoim uczniom. Szczytem i pełnią całkowitego oddania się Bogu była ofiara krzyżowa. Miała ona charakter zadośćuczynienia, pokuty za grzechy. Chrystus sam stał się tu ofiarnikiem i darem ofiarnym; ofiarował siebie Bogu Ojcu.

O tej ofiarze mówi obszernie św. Paweł w liście do Rzymian. W miejsce ofiar starożytnych niedoskonałych przychodzi doskonała ofiara Chrystusa „Który stawiając się najwyższym kapłanem dóbr przyszłych przez większy i doskonalszy przybytek nie ręką uczyniony — ani przez krew kozłów albo cielców, ale przez własną krew wszedł do świątyni zdobywszy wieczne odkupienie” (Zydzi 9, 11—13).

Według nauki katolickiej Chrystus umarł za wszystkich ludzi, także za tych, którzy żyli w Starym Zakonie.

Pan Jezus jako człowiek cierpiał na krzyżu, ale jako Bóg nadszedł cierpieniem swoim wartość nieskończoną.

Powstaje teraz pytanie: Czy Jezus Chrystus był prawdziwym Mesjaszem, Bogiem i Odkupicielem?

Jezus Chrystus był istotnie przyobiecany Mesjaszem bo na Nim spełniły się obietnice Starego Zakonu. Był oczekiwany przez całe wieki najwyższym prorokiem, arcykapłanem i królem. I dlatego słusznie zowie się Mesjaszem czyli pomazańcem albo z grecka Chrystusem. Całe nasze Objawienie ma za podstawę wiary prawdę w Boskie posłannictwo Chrystusa Pana, wynikające z Jego Bóstwa. Jezus Chrystus jest prawdziwym Mesjaszem. Wynika to również z Jego własnego wyznania i ze spełnienia się na Jego osobie wszystkich proroctw mesjańskich.

Przepowiednie te odnosiły się głównie do czasu i miejsca narodzenia, do pewnych scen z życia, cierpień i śmierci, do Zmartwychwstania, Wniebowstąpienia, zesłania Ducha Św. oraz do ustanowienia wiecznotrwałego Kościoła. A więc mylić się nie możemy.

S. K.

OBJETNICE

SERCA JEZUSOWEGO

Czciciele Serca Swego obiecal Jezus obsypać całą hojnością łask swoich. Dał im wiele obietnic w nagrodę za miłość. Oto obietnice Serca Jezusowego:

1. Wskażę im w życiu powołania drogę, a nią idących swą łaską wspomogę.
2. W rodzinie spokój i zgoda zagości, bo złączę wszystkich związką mej miłości.
3. Gdy ból i smutek zadadzą im ranę, Ja sam balsamem pociechy się stanę.
4. Pod moim skrzydłem grot złego ich minie, Jam ich ucieczką w ostatniej godzinie.
5. Stąd zwrok mój na nich odpocznie łaskawy, pobłogosławię codzienne ich sprawy.
6. W sercu mym źródło grzesznikom otworzę, z którego spłynie miłosierdzia morze.
7. Od mego serca ognistych płomieni, serce ozięble w gorące się zmieni.
8. Serca, co dotąd służą mi gorliwie, jeszcze gorętszą miłością ożywie.
9. Dom, gdzie czcić będą obraz Serca mego, z błogosławieństwa zasłynie Bożego.
10. Pracy kapłańskiej dam błogosławieństwo, że z serc najtwardszych odniesie zwycięstwo.
11. Cześć Meją szerzeniu gorliwie oddani, w tym sercu będą na wieki wpisani.
12. Kto „dziewięć piątków” odprawia jak trzeba, nie umrze w grzechu, lecz wejdzie do nieba.

W Stanach Zjednoczonych ilość psychicznie chorych, według twierdzenia d-ra Carrela („Człowiek istota nieznana”) jest znaczna. Stosuje się tam też na szeroką skalę psychoanalizę, a w czasie ostatniej wojny i po niej, wskutek znacznego wzrostu tego rodzaju schorzeń, opracowano nową udoskonaloną metodę psychoanalityczną, którą nazwano narko-analizą. W celu usprawnienia i przyspieszenia „seansu psychoanalitycznego” posługuje się narko-analiza pewnymi środkami chemicznymi.

Spróbujmy teraz „przetłumaczyć” terminologię i „zabiegi” psychoanalizy na język teologiczny.

Konfliktem, który zaistniał wskutek starcia się dążeń instynktowych z postulatami rozumu, w naszym wypadku z nakazami etyki, jest akt grzechu. Ten konflikt-grzech powoduje powstanie kompleksu, który jako obce „ciało” wywiera szkodliwy wpływ na psychikę. Teologia nazywa ten stan grzechem habitualnym. Owym kompleksem jest stan grzechu, który wyraża się w formie poczuwania się do winy i towarzyszących temu przeżyciu wyrzutów sumienia. Wydobycie na światło dzienne

Odpowiedź na list

POCO KONFESJONAŁ?

— Przeczytaj do końca

Onegda! nadszedł do redakcji „Tygodnika Katolickiego” list od stałej czytelniczki w którym porusza ona kilka problemów natury religijnej. Między innymi pisze: „Wreszcie jeszcze jedno zagadnienie i wiążąca się z nim prośba, która bardzo leży mi na sercu ze względów czysto osobistych.

Oto na podstawie mojego kontaktu z ludźmi doszłam do wniosku, że byłoby bardzo wskazane, aby w „Tygodniku Katolickim” pojawił się artykuł o spowiedzi, o jej historycznym rozwoju i ustaleniu się jej obecnej formy. Nie chcę zbyt długo rozpisywać się na ten temat, ale ograniczę się tylko do stwierdzenia, że to co dla jednych jest znane, jasne i zrozumiałe, to dla innych może być powodem niechęci do Kościoła, zgorszenia i skarga, o którą rozbijają się fale ich religijności.

Dla mnie osobiście sprawa ta jest bardzo bolesna ze względu na najdroższą dla mnie osobę, dla której obecna forma spowiedzi jest czynem nie do przyjęcia, czymś, co według jej zdania, nie zostało nigdy stwierdzone na przestrzeni wieków.

Niestety nie znam na tyle historii Kościoła, abym mogła odeprzeć te zarzuty.”

Zanim przystąpię do przedstawienia ewolucji jaką przeszła spowiedź, sądzę, że należałoby najpierw omówić inne zagadnienie dla spowiedzi niezwykle ważne, a mianowicie jej zgodność z istotnymi wymogami natury ludzkiej.

Znane powiedzenie św. Tomasza z Akwinu, że łaska nie znosi natury, lecz na niej buduje, da się zastosować również w całej pełni i do spowiedzi.

Świadczyć o tym mogą prace dwóch uczonych wiedeńskich Adlera i Freuda oraz szwajcarskiego psychologa Junga, któ-

rzy założyli fundamenty pod nowy system leczenia chorób nerwowych zwany psychoanalizą. Ci trzej myśliciele uważają, że jedną z ważnych przyczyn schorzeń nerwowych jest jakiś wewnętrzny, duchowy konflikt, pomiędzy nieświadomymi popędami, a rozumnymi dążnościami opartymi na pewnych normach i zasadach.

Według Freuda w psychice ludzkiej dominuje popęd seksualny i popęd walki, a według Adlera popęd władzy, czy znaczenia. Otóż te popędy, czy też jak je nazywają instynktem, działają w podświadomości i wywołują tam wspomniany konflikt powodujący powstanie t. zw. kompleksu. Owe kompleksy można określić jako zespoły wrażeń, silnie zabarwione uczuciowo, które wskutek niemożności bezpośredniego odreagowania ich, zostają stłumione w podświadomości. Tworzą one jak gdyby obce „ciało” w psychice, wywierające na nią szkodliwy wpływ.

Na tym właśnie polega rozbieżność pomiędzy wymaganiami kultury, a postulatami higieny psychicznej. Pierwsza domaga się ćwiczenia w opanowywaniu i ustępowaniu ze swych tendencji uczuciowych, druga zaś każe je bezpośrednio odreagować. Wypowiadanie się wobec uważnego i przyjaznego słuchacza jest taką najbezpieczniejszą formą rozładowania urazów psychicznych. Znane są nieraz wypadki zaistnienia tak silnych urazów psychicznych, że każą one dotkniętemu nimi opowiadać swoje najintymniejsze przeżycia świeżo napotkanemu człowiekowi.

Metodę leczenia psychoanalizą przedstawił w interesujący sposób J. Kaden-Bandrowski w autobiograficznej powieści p. t. „Pałac połamanych lalek”. Metoda ta przypomina do złudzenia spowiedź z tą zasadniczą różnicą, że nie ma tam rozgrzeszenia. W każdym razie ujawnienie tego kompleksu, zanalizowanie go i pewne rady lekarza przynoszą pacjentowi poważną ulgę.

kompleksu spada w psychoanalizie niemal że wyłącznie na barki psychiatry, natomiast w Sakramencie Pokuty wierzący sam dokonuje rachunku sumienia, a nieraz pomaga mu, w tym spowiednik, jeśli penitent nie mógł uprzednio sam zorientować się dostatecznie w swym stanie duchowym.

Analizy kompleksów-grzechu dokonuje doświadczony spowiednik udzielając „pacjentowi” życzliwych i szczerych wyjaśnień, porad i zaleceń. Częściowe odreagowanie kompleksów-grzechów, dochodzi do skutku już przez samo ich sakramentalne wyznanie, a całkowita likwidacja stanu grzeszności i poczucia winy dokonuje się przez żal za grzechy i absolicję, która daje penitentowi całkowitą pewność pojednania z Bogiem.

Oczywiście, że w człowieku istnieją pewne opory w stosunku do spowiedzi. Należy do nich zaliczyć przewrażliwioną ambicję, fałszywy wstyd, przekonanie o swej rzekomej bezgrzeszności itp. Kościół liczy się poważnie z tymi trudnościami i dlatego obwieszczał spowiedź najcięższą tajemnicą i stara się wiernych do niej odpowiednio przygotować i usunąć te opory przez ćwiczenia rekolekcyjne.

Wyznanie grzechów na spowiedzi posiada ponadto doniosłe znaczenie pedagogiczne.

Do poprawy nie wystarczy bowiem zwykłe samo tylko stwierdzenie u siebie błędu, trzeba się do niego ponadto przyznać. W czasie spowiedzi uświadamia sobie człowiek w całej wyrazistości tę prawdę, że przykazania Boże są czynnym nienaruszalnym, a on ponosi odpowiedzialność za wszystkie swoje czyny. Należy również podkreślić, że penitent oskarża sam siebie i to zupełnie dobrowolnie, bez najmniejszego nacisku z zewnątrz. Kto się sam dobrowolnie oskarża, ten chętnie przyjmie upomnienie i przestrożę.

Wyznanie grzechów działa nie tylko negatywnie, uwalniając od „popełnionego zła”, odreagowując ów kompleks zwany stanem grzechu. Spowiedź działa też pozytywnie, a mianowicie strzeże przed upadkiem moralnym: W tym też znajdujemy odpowiedź na pytanie, dlaczego Kościół zachęca do spowiedzi również i dzieci. Zapobiegawcza siła spowiedzi okazuje tutaj całą swą moc. Wiele dorosłych, którzy się często spowiadają, czynią to nie dlatego, że mają wiele grzechów, lecz dlatego, aby się od nich ustrzec. Każdą spowiedź to nie tylko redukcja zła moralnego, lecz także powiększenie zapasu energii, przygotowanie się do przyszłej wewnętrznej walki.

Należy też pamiętać, że w czasie każdej spowiedzi hartujemy swą odwagę cywilną, która stanowi przecież integralny element tego, co nazywamy charakterem. Jest rzecz zrozumiała, że tchórz nie przynosi się dobrowolnie do popełnionego błędu.

Należy wreszcie pamiętać o starożytnej zasadzie, że nikt nie jest sędzią we własnej sprawie. Życie stwarza cały szereg niejednokrotnie bardzo skomplikowanych sytuacji zwłaszcza w dziedzinie naruszonego prawa bliźniego do pewnych wartości materialnych czy moralnych. Kwestia restytucji i materialnej i moralnej wymaga dokładnego zapoznania się z tym zagadnieniem, znajomości prawa naturalnego oraz prawa pozytywnego zarówno Boskiego jak i ludzkiego. Traktat o VII przykazaniu należy do najdłuższych i najtrudniejszych w teologii moralnej. Mało kogo stać na właściwe rozwikłanie tych zagadnień tym bardziej, że gdy jesteśmy w tym obszarze zainteresowani, wyszukujemy plus jeden racji aby uzasadnić swoją niewinność. Stąd nasza własna ocena własnego czynu posiada silne zabarwienie subiektywne.

Drugim zagadnieniem, które też wymaga poradnictwa i przewodnictwa duchowego to sfera seksualna, zwłaszcza jeśli chodzi o młodych ludzi. Różne poważne powikłania na tym tle, które wielu ludzi prze-

żywa należą do najbardziej intymnych doznań. Ograniczam się do wyliczenia tylko tych dwóch najważniejszych i najtrudniejszych problemów. Nie jest rzeczą łatwą kierować samemu swym życiem moralnym. Domaga się to pewnych studiów z zakresu psychologii, etyki i ascetyki. Ktoś stojący obok nas ocenia ponadto nasze postępowanie bardziej obiektywnie, niż my sami, kiedy obserwujemy siebie w krzywym zwierciadle miłości własnej.

Z tych względów wydaje się rzeczą pożyteczną, aby istniała możliwość omówienia tych problemów w atmosferze całkowitej szczerości i zaufania z kimś nam życzliwym i rozsądnym i posiadającym odpowiednio w tym kierunku przygotowanie. Rolę takiej „poradni” spełnia między innymi konfesjonał, do którego dostęp jest dla każdego tak łatwy.

Na tych to naturalnych podstawach oparł Chrystus sakramentalną spowiedź. Uczynił to po Swym zmartwychwstaniu, kiedy zjawiał się we wieczniku wśród Apostołów i po pozdrowieniu ich: „Pokój wam”, ogłosił im swoją wolę: „Jako Mnie Ojciec posłał i Ja was posyłam. Weźmijcie Ducha Świętego; którym odpuszcicie grzechy są im odpuszczone, a którym zatrzymacie są im zatrzymane” (Jan 20, 21–23).

Na tych zdecydowanych słowach opiera się katolicka nauka o spowiedzi. Gdyby bowiem Zbawiciel wyrzekł do Apostołów: „Którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone”, t. j. dał im tylko władzę udzielania absolicji, wtedy praca kapłanów byłaby w tej dziedzinie bardzo łatwa. Ci, którzy pragnęliby otrzymać rozgrzeszenie, zebrałby się np. w kościele, a kapłan wypowiedziałby formułę rozgrzeszenia. Wprawdzie Kościół pozwala w pewnych wyjątkowych wypadkach np. w czasie wojny przed bitwą na udzielanie takiego ogólnego rozgrzeszenia, ale normalnym środkiem do pojednania się z Bogiem jest spowiedź.

Ponieważ Chrystus udzielił Apostołom i władzy odmawiania absolicji, uczynił ich tym samym sędziami sumień ludzkich. Sędzia zaś musi przeprowadzić śledztwo, rozważyć pro i contra, okoliczności obciążające i łagodzące i dopiero wtedy wydaje wyrok. Taki stan rzeczy domaga się wyznania grzechów przez penitenta.

Tak zawsze rozumiał te słowa Kościół dając temu wyraz na Soborze Trydenckim (Sesja XIV): „Jeśli ktoś twierdził, że sposób spowiadania się tajnego przed samym kapłanem, który Kościół katolicki zawsze od początku zachowywał i zachowuje, jest niezgodny z ustanowieniem i rozkazem Chrystusa Pana i jest wynalazkiem ludzkim, niech będzie wyłączony (z Kościoła)”.

Wprawdzie z przytoczonych wyżej słów Jezusa wynika logicznie potrzeba wyznawania grzechów wobec Apostołów i ich następców, to jednak Chrystus nie określił dokładnie formy tego wyznania. Jak świadczy tradycja, spowiedź przeszła pewną ewolucję w ciągu pierwszych sześciu wieków trwania Kościoła, nim doszła do tej formy jaką obecnie posiada.

W I i II wieku znana była tylko spowiedź publiczna. Oto wierni, którzy dopuścili się grzechu ciężkiego, oskarżali się z niego publicznie wobec biskupów, czy kapłanów oraz zgromadzonych wiernych. Wyznaczano im wówczas pokutę, która była bardzo uciążliwa i trwała lata, a nawet i do końca życia. Trzy grzechy były zwłaszcza bardzo ostro traktowane, a mianowicie: apostazja, zabójstwo i cudzołóstwo. Ta niezwykle surowa praktyka pokutna w porównaniu z dzisiejszą staje się zrozumiałą dopiero na tle stosunków religijno-moralnych panujących w Kościele w tej epoce. Był to bowiem świetny okres żywej wiary gorącej miłości dla Chrystusa, okres katakumb i męczenników. Owe niezwykle napięcie uczuć religijnych scharakteryzował lapidarnie Tertulian: „Krew męczenników staje się posiewem

nowych chrześcijan”. Grzechy ciężkie popełniali ówczesni chrześcijanie zapewne znacznie rzadziej niż obecni wyznawcy Ewangelii i rzeczywiście uważali je za największe zło. Częsta i codzienna Komunia św. ogółu wiernych podtrzymywała w nich stan łaski.

W III wieku stwierdzamy już praktykę spowiedzi „uszej”. Kapłan spowiadający orzekał, czy penitent winien ponadto publicznie wyznać swe grzechy, czy też nie.

Między innymi przytacza się dwa świadectwa, które dowodzą istnienia spowiedzi uszej już w połowie III wieku.

Oto biskup Kartaginy św. Cyprian († 258) pisze w jednym ze swych listów, że w razie zagrażającej śmierci wierni mogą „przed którymkolwiek obecnym kapłanem odbyć spowiedź ze swego występkę” (List 18, 1).

Wypowiedź na temat praktyki spowiedzi uszej podaje też Sozomenus autor Historii Kościoła, napisanej około połowy V wieku. Podaje on, że około roku 51 ustanowiono na Wschodzie kapłana „penitencjarza”, by „wierni nie musieli swych grzechów jakby w teatrze, przed całym kościołem wyjawiać. Ten po wysłuchaniu spowiedzi zadawał pokutę, rozgrzeszał...” (Historia Kościoła, ks. VII r. 16). Odtąd praktyka spowiedzi uszej zaczyna się coraz bardziej rozszerzać, a obok niej istnieje w dalszym ciągu i spowiedź publiczna. Stan tego rodzaju przetrwał aż do VI wieku kiedy to praktyka spowiedzi publicznej ostatecznie zanikła. W okresie tym zaczynają się pojawiać t. zw. Księgi Pokutne. Zawierały one praktyczne wskazówki dla kapłanów dotyczące sposobu spowiadania oraz kar, jakie należało nakładać za popełnienie poszczególnych grzechów. Księgi te są ważnym świadectwem rozpowszechnienia się spowiedzi uszej w tym czasie.

Wreszcie w r. 1215 zostaje wydany w czasie IV Soboru Powszechnego w Lateranie słynny dekret, mocą którego każdy wierny winien przynajmniej raz w roku przystąpić do spowiedzi św. Przepis ten wszedł do Kodeksu Prawa Kanonicznego (kanon 906) i obowiązuje po dziś dzień.

* * *

Wiele uprzedzeń do spowiedzi usunęła powieść Wł. J. Grabskiego p. t. „Konfesjonał”. Ukazała się ona, jak to dobrze pamiętamy, w r. 1949 w nakładzie 10.300 egzemplarzy i rozeszła się w krótkim czasie wywołując ożywioną dyskusję w prasie katolickiej. Najdonioślejszą zasługą Grabskiego, jak to podkreśliła krytyka, było konsekwentne przeprowadzenie myśli przewodniej powieści, a mianowicie, że w działalności duszpasterskiej najważniejszym terenem pracy jest konfesjonał. Już sam tytuł powieści kazał się domyślać, że autor położył wielki nacisk na znaczenie spowiedzi.

Do najbardziej interesujących epizodów, jak sądzę, należą spowiedzie, których przebieg w kilku wypadkach przedstawił autor wręcz po mistrzowsku. Ks. Sadek, bohater powieści, dopiero kiedy zaczął przesiadywać w konfesjonale, przekonał się jak wiele grzechów popełniają ludzie. Ogarniało go nieraz przynębnienie, gdy pełen gorczy rozważał ogrom zła moralnego panoszącego się wśród mieszkańców wianowskiej parafii i brak zrozumienia dla Sakramentu Pokuty. „Nasionka chwastów rozzastają się jak polipy — wnikają całe życie ofiar i ich rodzin — snuje refleksje ks. Sadek. Tyle ich rozmaitych wszędzie. Grzechy! Wiatr rzuca plewy w niechronione żłenice, bioto obryzguje utrudzone stopy. A przecież tak łatwo zmywa je iza żalu. Tyle tych ludzkich łez; wyciska je ból i rozpacz, zazdrość i zawód, ale łez szczerzej skruczy mniej niż perel w oceanie.”

A. B.

CHRYSTUS W KOLOSSEUM

— „Kto prosił o rozmowę ze mną?” — spytał cesarz, obracając się powoli i spoglądając chmurnie na przybyłego generała Stylicha, podczas gdy niewolnicy kończyli ubieranie go w purpurową togę.

Stylichus, stary generał armii rzymskiej przygryzł wargi:

— „Grecki mnich” — brzmiała odpowiedź.

Honoriusz rzucił znów pochmurne spojrzenie. Przed jego oczyma pojawił się obraz krzyczących Gotów, którzy w bitwie pod Polencią prawie doszczętnie roznieśli wojska cesarskie, a wśród nich najbliższe wspomnienie pozostawił po sobie uparty Alaryk, który namawiał białowłosych Germanów do walki z Rzymem nad brzegiem Dunaju.

— „Objeliśmy wprowadzić władzę nad Rzymem dla dobra naszych poddanych, ale przyjęcie jakiegoś tam wariata z pustyni byłoby niezwykłym upokorzeniem dla nas” — odparł cesarz.

— „Tak jest! Proszę waszej cesarskiej mości” — odrzekł posłusznie Stylichus.

— „A czego sobie życzył?”

— „Zdaje się, że miał on jakies wizje o walkach gladiatorów. Powiada, że Bóg wysłał go do waszej cesarskiej mości z poleceniem, by ich zaprzestano.”

— „Co? Zakazać tych walk? Mnich! Nie zdaje sobie sprawy z tego, że aby w karnej utrzymać motłoch rzymski potrzeba mu dać igrzyska. Mnich! Fanatyk! Niech ucieka ze swymi wizjami na pustynię” — wybuchnął cesarz.

Tymczasem niewolnicy przynieśli złoty pancerz Stylichowi. Do pałacu Flawiuszów dochodziły już dzikie krzyki rozbawionego tłumu. Igrzyskami miał on dzisiaj uczcić cesarza. Do komnaty wszedł pretor i oddawszy mu głęboki ukłon rzekł:

— „Rydwany już przygotowany”.

— „Idziemy!” — zwrócił się Honoriusz do generała. — Nie zaprzatajmy sobie głowy tym dziwnym człowiekiem!”

Cesarz wyszedł majestatycznie. Przed pałacem jeszcze majestatycznie dały się słyszeć echa tysiącznych głosów, które poprzez rynki doszły do murów siedziby władzy. Honoriusz siadł do rydwana zaprzęgniętego w parę mleczno-białych koni. Na czele stanął oddział dragonów. Diadem cesarski świecił na głowie niby jasny płomień i nadawał twarzy Honoriusza rysów uroczystych, odświętnych.

W duszy było mu jednak gorzko, jakby go coś niepokoiło. Nagle odezwał się do stojącego przy nim Stylicha:

— „Cóż to za człowiek podaje do bramy?”

Honoriusz nie patrzył na generała, wiedząc, że i on także dostrzeże wycieczontego i przez słońce opalonego wędrowca, ubranego w oryginalną odzież skórzaną. Nie zdziwił się też odpowiedzi Stylicha:

— „To jest właśnie ów mnich, zwany Telemachem.”

— „Rozkaż, że w razie zbliżenia się do mnie, zostanie natychmiast aresztowany!” — rzekł cesarz sucho.

— „Tak jest, wasza cesarska mość!”

Wóz ruszył i zaczął się toczyć szybko po rzymskim bruku w kierunku Kolosseum. W duszy pozostał nadal nieproszony gość — niepokój. Widok obdartego i wyniszczonego Telemacha zrobił na nim jeszcze silniejsze wrażenie.

— „Chce on przeszkodzić walkom gladiatorów? Czemuż nie uczynił tego Konstantyn przed 100 laty? Zrozumiał bowiem, że jest to przywilej ludu rzymskiego. Przecież i ja jestem chrześcijaninem. Biorę udział w nabożeństwach i nie mało dobrodziejstw wy-

świadczyłem już Kościołowi. Nie mogę jednak nałożyć dobra cesarstwa i samego siebie dla jakiegś tam idei sfanatyzowanego mnicha!” — mówił cesarz przed Stylichem a w rzeczywistości przed swoim sumieniem, przed którym chciał wytłumaczyć ów zalegalizowany dotąd przywilej. Z trudnością powstrzymał się od powiedzenia jakiegoś nieśmacznego epitetu pod adresem owego mnicha.

Rydwany zbliżał się do Kolosseum. Z daleka było już można zauważyć jego błyszczące w słońcu marmury, tysiące kolorowych ozdób, falujących w delikatnym wietrzyku wieczornym. Za nadejściem cesarza i jego świty zerwała się burza oklasków, która prędzej się nie uspokoiła, dopóki cesarz nie usiadł na przygotowanym dla niego podium, na którym mogli go wszyscy doskonale widzieć.

— „Stylichu!” — zaczął dyskretną rozmowę cesarz ze stojącym obok generałem. — Jak sądzisz, czy Alaryk napadnie znów na nasze granice, kiedy się przeleją wiosenne wody Dunaju? Czy ten rozbawiony motłoch zechce wziąć broń do ręki, aby bronić naszego państwa?”

Słowa jego mieszały się z dźwiękiem cymbałów i trąb, które w tej chwili zwiastowały przybycie gladiatorów. Byli prawie nagi, a na gołym ciele dały się zauważyć wydatne i silne mięśnie ich ciał, gotowych do największych poświęceń dla kaprysu jednego człowieka i namiętności rozbawionego tłumu. Muskulary twarzy drgały nerwowo.

Wielu z nich — to jeńcy z bitwy pod Polencią, staneli w zbitym szeregu przed cesarzem, by przed nim wydeklować przyjęte w takich wypadkach pozdrowienie:

— „Ave cesar, morituri te salutant!” — Witaj cesarzu, mający murzeć cię pozdrawiają!”

Motłoch, spragniony krwi, wygłaszał tysiące pochwał na widok wspaniałych ciał, atletycznej budowy i ich siły. Kierownik igrzysk podzielił gladiatorów na dwa szeregi. Tłum poczynął się powoli uspakajać.

— „To jest dusza Rzymu” — myślał Honoriusz. — „Tak było przed wiekami i tak będzie nadal. Dziwne doprawdy, by to byli prawdziwi ludzie.”

Cesarz spoglądał z zainteresowaniem na bydlące twarze gladiatorów, cieszył się równocześnie, że tą drogą zaskarbi sobie łaski u ludu, który w chwilach krytycznych dla państwa przyjdzie mu tym chętniej z pomocą. — Szeregi zapasników rzuciły się na siebie z oszczepami i mieczami. Krew poczęła się sączyć ze świeżych ran i pokrywać czerwonymi plamami czysty, żółty piasek. Lud stawał niemal na palcach, aby lepiej zaobserwować walkę na śmierć i życie, darł się roznamietnionym głosem, zachęcając walczących do zażartej bójki. Sam cesarz czuł, że ulega sugestii tłumu i prawie nie słyszał początkowo co do niego mówił Stylichus.

— „Patrz, oto tam, na najniższym miejscu! To straszne.”

Honoriusz spojrział we wskazanym kierunku. Wśród siedzących można było zauważyć jakąś postać stojącą, żywo gestykulującą i coś namiętnie opowiadającą. W pewnym momencie postać ta poczęła nie zważając na zbite szeregi uczesników, niemal przeskakiwać rzędy siedzących, kierując się coraz widoczniej ku podium cesarskiemu. W cyrku powstał zamęt. Tłumy odwróciły uwagę od walczących zapasników a zwróciły ją na wychudłego człowieka, obleczonego w gałganki ze skórek dzikich zwierząt. Zdawało się wszystkim, że człowiek ten dostał szału i że w takim stanie usiłuje popełnić zabójstwo na samym cesarzu.

— „Zawołać wartę!” — wydał rozkaz Honoriusz.

— „Pretorianie! Pretorianie! Stańcie koło cesarza!” — brzmiał rozkaz Stylicha.

Nagle mnich widząc, że koło osoby cesarza gromadzi się coraz silniejsza warta i że nie sposób będzie przedostać się do niego, by zaprotestować przeciw temu, na co jego oczy nie mogły patrzeć, skierował się wprost ku arenie. Nie pomogły krzyki tłumu. Nie pomogła straż, nie pomogły zwiska i przekleństwa. Telemach wnet znalazł się na arenie wśród samych gladiatorów, zbliżając się do każdego, aby im przeszkodzić w niehumanitarnej rzezi. Cesarz zrozumiał teraz cel takiego postępowania. Ów wariat przyszedł tu, aby...

(Dokończenie na stronie 170)



Kościół Najświętszego Serca Jezusowego na Mont Martre.

Pogromca Katarów i lichwiarzy

Jeden z nowszych hagiografów — czyli pisarzy żywotów świętych — skarży się, że legenda ludowa, a za nią sztuka kościelna wyrządziła krzywdę św. Antoniemu Padewskiemu, ukazując tego wielkiego Portugalczyka w zupełnie fałszywym i pomniejszającym świetle. Malarze religijni całego świata sprzyślegli się, by przedstawiać go wyłącznie jako uśmiechniętego młodzieńca we franciszkańskim habicie z Dzieciakiem Jezus na rękach — zamiast jako bojownika z książką i mieczem w dłoni. Bo prawdziwy św. Antoni bliższy był płomiennemu Apostołowi Pawłowi, niż Franciszkowi z Asyżu, którego habit przez ostatnie dziesięć lat życia swego nosił.

Istotnie popularność niezwykła św. Antoniego sprawiła, że uważa się go za patrona drobnych spraw codziennych, opiekuna dzieci i rzeczy zgubionych, karmiciela głodnych, wreszcie niezawodnego pośrednika w kojarzeniu małżeństw. W niektórych kościołach franciszkańskich istnieje zwyczaj odczytywania w każdy wtorek prób do św. Antoniego, które jego czciciele wrzucają do skrzynki, znajdującej się przy ołtarzu świętego. Do drugiej skrzynki wrzuca się pieniądze jako ofiarę na chleb dla ubogich. Za moich czasów ministrantki wyjmowały często ze skrzynki kartki z prośbami, by przygotować je do odczytania. Zdumiewała mnie wtedy poufałość, z jaką proszący zwracali się do świętego. Zawsze trafiało się kilka prób tego rodzaju, że nie nadawały się one do głośnego odczytania przy ołtarzu. Bywali też tacy, którzy usiłowali po prostu św. Antoniego — przekupić. Obiecywali dać do puszek w kościele taką a taką kwotę, jeżeli święty spełni ich prośbę.

Osobliwie wygląda nabożeństwo do św. Antoniego u młodych Hiszpanek, które pragną wyjść za mąż. Odprawiają one nowennę przed domową figurką świętego. Jeżeli po ukończeniu tej nowenny kandydat jeszcze się nie znalazł, zawiedziona Hiszpanka odwraca figurkę świętego „za karę” twarzą do ściany. Następnie ponawia nowennę. Jeżeli i tym razem skutku nie ma, mści się na świętym, wyrzucając figurkę na śmietnik.

Czy ten święty, atakowany nieraz tak natargiwe prośbami w najbardziej codziennych sprawach, miał z nimi do czynienia za życia? Czy tropił złodziei, szukał rzeczy zaginionych i kojarzył małżeństwa? Usuwając wszelką legendę, przyjrzyjmy się św. Antoniemu, jakiego przekazała nam historia.

Urodzony w Lizbonie, już jako 15-letni chłopiec wzgardził bogactwem rodziców i względami dworu królewskiego, by wstąpić do zakonu Augustianów i poświęcić się studiom Pisma św. i Ojców Kościoła. Pragnął być drugim Augustynem lub Hieronimem i bronią duchową walczyć o sprawę Kościoła.

W tym to czasie pięciu braci z zakonu Franciszka z Asyżu wyprawiono się z Portugalii do Marokka nawracać Saracenów. Młody kanonik Antoni poznał ich, gdy bawili przed wyjazdem w konwencie augustiańskim w Coimbrze. Wkrótce potem przywieziono do Coimbrzy ich ciała — pomordowanych przez fanatycznych wyznawców Mahometa. Na Antonim zrobiło to wstrząsające wrażenie. Cóż, bowiem znać było jego zagrzebanie się w zakurzonych foliach pergaminów wobec ofiary życia franciszkańskich misjonarzy?

Poczuł w sobie ogień zdobywcy dusz i głos sumienia kazał mu wstąpić w ślady pomordowanych. Uzyskał zwolnienie z augustiańskiego zakonu i popłynął do Marokka. Opatrzność jednak skierowała go gdzie indziej.

Nie mógł Antoni znieść marokańskiego klimatu. Powaliła go choroba, przekreślając misyjne zamiary. Złamany wielomiesięczną słabością powłókł się do przystani i wsiadł na pierwszy lepszy gruchotliwy żaglowiec, który miał go zawieźć z powrotem do Coimbrzy. Ale burza morska pognęła ten gruchot na wschód, aż rozbił się o skały Sycylii.

Antoni ocalał jako rozbitek i ruszył na wędrowną o żebranym chlebie przez obcy kraj, ucząc się włoskiej mowy. Zdrowie jednak wracało mu widocznie. Kierował się do Asyżu, gdzie dotarł w przeddzień Złotyńskich Świąt 1221 r., kiedy to odbywał się tam wielki zjazd kapituły zakonnej. Na polach podmiejskich zasiadło kilka tysięcy Braci Mniejszych wokół swego założyciela Franciszka Bernardone. Z daleka tylko ujrzał Antoni głośnego Biedaczynę. Odczekał, aż się wszyscy rozejdą, i wtedy przystąpił do brata Gracjana, prowincjała Romanii, z prośbą, by go przyjął do zakonu.

W ten sposób dostał się Antoni do pustelni na Monte Paolo koło Forli, gdzie zataiwszy swą teologiczną wiedzę i święcenia kapłańskie, stał się sługą prostych braci, nie znających pism Ojców Kościoła, ani nawet łaciny. Uczył się jednak od nich poznawać Boga w księdze przyrody, poskramiać namietności i samolubną wolę. Rok trwała ta praca nad doskonałością siebie.

W 1222 r. odbywały się w Forli prymicje młodych kapłanów franciszkańskich i dominikańskich. Antoniemu kazali starsi bracia bez przygotowania przemówić do prymicjantów. Gdy posłusznie zabrał głos, oniemieli słuchacze. Ten nieznany, 27-letni braciszek zabłysnął talentem znakomitego mówcy. Ogień bił z jego słów, które zdradziły nagle wielkie bogactwo jego duszy: znajomość świętych ksiąg i prawdziwej nędzy ludzkiej.

Zakon franciszkański, który gromadząc prostaczków, cierpiał na brak światłych ludzi, przyjął teraz Antoniego jako dar Opatrzności. Piękne cnoty prostych zakonników nie wystarczyły jako oręż walki z szerzącą się w północnych Włoszech sektą Katarów, która opanowywała miasto po mieście. Nie były też zdolne zwalczyć niesprawiedliwości społecznej, ucisku biednych przez lichwiarzy.

Antoni został wykładowcą na kursach teologicznych w klasztorze franciszkańskim w Bolonii. Doświadczenie nauczyło go, że

nie można studiować w oderwaniu od życia. Wychowywał on młody narybek zakonny na czynnych działaczy wśród mas. Zabierał on często swych uczniów na piesze wędrowki od miasta do miasta. Stawał na stopniach domu burmistrza lub na studni kamiennej na rynku i przemawiał. Czar jego wymowy był tak wielki, że wszyscy biegli go słuchać. Nawet kupcy zamykali sklepy, a rzemieślnicy warsztaty.

Gromił sekciarzy Katarów, zmuszając ich do opuszczenia miast opanowanych, choć sam musiał się chronić przed ich trucizną i sztyletem. Gromił też lichwiarzy i wyzyskiwaczy, bogacących się na krzywdzie uciskanych chłopów. Nic dziwnego, że tłumy zbierały się wszędzie, gdziekolwiek się pojawiał i sumienia ludzkie wstrząsał.

Skutek jego działalności był natychmiastowy. Sekta Katarów zniknęła z prowincji Romanii i z głównej swej twierdzy w Rimini. Lichwiarze zniżyli procenty, ucisk chłopów zelżał wyraźnie. Zwyczaj brania w niewolę za długi został w wielu republikach miejskich poniekąd.

W latach 1224—1227 bawił Antoni z polecenia kapituły zakonnej w południowej Francji. Ogniem swojej wymowy wypalił skupiska Katarów w Tuluzie, Puy, Bourges, Limoges i wielu innych miastach.

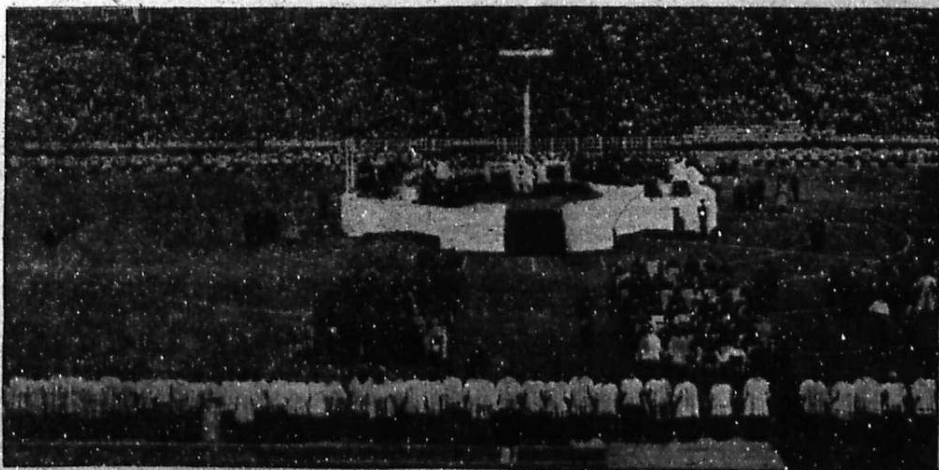
Gdy po powrocie z Francji został mianowany prowincjałem Romanii, był prawie w rozpacz, że liczne czynności urzędowe przeszkadzają mu w głoszeniu kazań. W r. 1230 ubłagał u kapituły zwolnienie z tego zaszczytnego urzędu.

Nie musiał już teraz szukać słuchaczy, wędrując od miasta do miasta. Olbrzymie tłumy, dochodzące nieraz do trzydziestu tysięcy, ścigały do Padwy, by ujrzeć i usłyszeć świętego. Głosił on kazania — z braku miejsca w kościele — na podmiejskich błoniach. Nie mając do dyspozycji dzisiejszych megafonów, musiał przemawiać wielokrotnie, nim usłyszeli go wszyscy. Potem słuchał jeszcze do późnej nocy spowiedzi. Wyniszczał swe siły do końca. Spalał się własnym ogniem.

Wyczerpany doszczętnie, udał się wreszcie do posiadłości wiejskiej hrabiego Tiso w Campo Campiero pod Padwą, by odzyskać zdrowie do dalszej pracy. Lecz 13-go czerwca 1231 r. zasnął nagle. Czując, że umrze, kazał się zawieźć do klasztoru w Padwie. Nie dowiedziono go jednak. Ostatnie technienie wydał w małym klasztorze Cella przed murami miasta w 36-tym roku życia.

Takim był św. Antoni Padewski, którego prosimy o pośrednictwo w drobniactwach życia codziennego. Wielkim apostołem franciszkańskim i pogromcą Katarów.

Kazimierz Golba.



Uroczysta Msza św.

Dzieje małżeństwa

Czy w dawnych zamierzczliwych czasach istniało już małżeństwo? Czy ludzie wówczas żyli w stałych związkach małżeńskich i rodzinnych czy też żyli sobie dziko, każdy według swych zachcianek?

O przedhistorycznych czasach ludzkości wiemy bardzo mało. Wiemy za to coś nieco o ludziach, którzy dziś jeszcze żyją podobnie jak dawni praojcowie. Są to mianowicie pigmejczycy, szczep karłów żyjący w głębi Afryki, uczeni mówią, że stoją oni na najniższym szczeblu kultury i cywilizacji. A mimo to spotykamy u nich instytucję małżeństwa, i to małżeństwa trwałego, monogamicznego tzn. mężczyzna u nich ma tylko jedną żonę, pożycie ich małżeńskie odznacza się nawet wysokim poziomem moralnym, tak iż niejedyn białe człowiek mógłby sobie z nich wziąć przykład.

Wiemy też coś o pierwotnych ludziach z Objawienia, z Pisma św. Na pierwszych jego stronicach czytamy także te słowa: „Przeto opuści człowiek ojca swego i matkę a przylączy się do żony swej i będą dwoje w jednym cielem”.

Co z tych słów wynika? Po pierwsze, że małżonków ma być dwoje: jeden mężczyzna i jedna kobieta, a nie tak, jak jest u mahometan, że jeden mąż może mieć kilka żon. Po drugie, że łączność między małżonkami jest ściślejsza, aniżeli między rodzicami i dziećmi; innymi słowy, że związek małżeński jest i ma być najtrwalszym z wszystkich związków ziemskich.

A więc jedność i nierozzerwalność — oto istotne cechy małżeństwa.

Jednakże w ciągu wieków małżeństwo utraciło pierwotną swą doskonałość i z wyzyn jedności i nierozzerwalności stoczyło się w nizinę wielożeństwa i rozwodów.

Już pośród pierwszych pokoleń ludzkich spotykamy ślady wielożeństwa. Pismo św. wymienia imię Zamecha jako tego, który wziął sobie więcej niż jedną żonę. Nawet do narodu wybranego zakradło się wielożeństwo. Pismo św. wspomina, że patriarchowie jak Abraham, Jakub, albo królowie jak Dawid, Salomon mieli po kilka żon. Mojżesz przymknął niejako oczy na słabość ówczesnych ludzi, a prawo Mojżeszowe liczyło się w pewnej mierze z twardością ich serca.

Ale to wszystko zmieniło się z przyjściem Chrystusa Pana. Pan Jezus zniósł zwyczaj staro-zakonny i przywrócił małżeństwu pierwotną jego godność. Oto słowa Jego:

„Kto by oddalił żonę swoją i pojął inną, ten popełnia wiarołomstwo”. A cóż dopiero, gdyby żonę nie oddalił, tylko przybrał sobie jeszcze drugą lub trzecią, za życia pierwszej.

Trudno wyobrazić sobie zgodne i szczęśliwe życie rodzinne, gdzie panuje wielożeństwo. Kłótnie, zazdrości, intrygi — oto główna treść życia w haremach. Wielożeństwo psokupuje też i obniża godność kobiety. Gdzie na jednego mężczyznę przypada kilka żon, tam znaczenie kobiety jest oczywiście kilkakrotnie mniejsze. Nieraz można oglądać na wschodzie taki obraz, że pan i właściciel siedzi dumnie na grzbiecie osła a biedna żona wlecze się za nim w prochu ulicznym, trzymając się dla podpory osłego ogona.

Wielożeństwo spotykamy dziś jeszcze w krajach wyznających religię Mahometa, który pozwolił wiernym na cztery żony urzędowe a nie określoną liczbę dalszych. Wyjątkiem jest Turcja, gdzie swego czasu Kemal Pasza wbrew Mahometowi zniósł wielożeństwo i haremy.

Wielożeństwo panuje też u niektórych szczepów pogańskich np. u wielu Murzynów w Afryce, gdzie kobieta często jest nie tylko żoną ale także zwierzęciem roboczym.

Chrześcijaństwo nie zna wielożeństwa, za wyjątkiem amerykańskiej sekty mormonów. Opis biblijny o stworzeniu Ewy tłumaczy Ojcowie Kościoła w ten sposób, że kobieta nie ma być panią męża i dlatego nie jest stworzona z jego głowy i wywodzi się raczej z boku jego, gdyż ma być towarzyszką jego. Godność zaś Bogarodzicy błogostawionej między niewiastami, otacza kobietę, dziewczę, matkę blaskiem nadziemskiego dostojenstwa.

Podobnie jak wielożeństwo tak i rozwody w dawnych wiekach rozpowszechniły się na świecie. Wśród wszystkich religii świata jedynie Kościół katolicki nie uznaje rozwodów, opierając się na słowach Zbawiciela: „Co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza”. Zgodnie z tym nakazem Chrystusowym ślubuje sobie para młoda u stopni ołtarza: iż się nie opuszczą aż do śmierci. Oto słowa, które rozstrzygają często o szczęściu lub niedoli całego życia naszego.

Dla katolika więc nie ma żadnej wątpliwości: Skoro małżeństwo chrześcijańskie zostało raz ważne zawarte i rozpoczęło się już pożycie między małżonkami, wtedy ani Kościół, ani papież takiego małżeństwa rozzerwać nie może, nie może bowiem poprawiać Pana Jezusa.

Przed kilku wiekami ponował w Anglii król Henryk VIII. Pragnął on rozwieść się z żoną swą i pojąć inną, pańnię dworu swej żony. Kościół mimo nalegania króla odmówił rozwodu. Skutek był ten, że król oderwał od Kościoła cały swój kraj, małżeństwo swoje samowolnie rozwiązał, a połączył się z inną kobietą. Później kazał ją ścieć i pojął

trzecią, następnie czwartą, która również zginęła pod toporem katedry, wreszcie piątą. Takiemu oto królowi zawdzięcza Anglia swoją wiarę anglikańską.

Warto wspomnieć o pewnym wyjątku mało znanym. Otóż jeżeli został zawarty ślub kościelny, ale nie było jeszcze pożycia małżeńskiego, wtedy może Ojciec święty wyjątkowo dla ważnych przyczyn w imieniu Pana Boga udzielić dyspensy i związek taki rozłączyć. Jest to jednak wypadek rzadki.

Istnieje też dla katolików możliwość separacji, t. zn.: jeżeli pożycie małżonków stało się wręcz niemożliwe dla wiarołomstwa, brutalności itp. wtedy Kościół pozwala na rozejście się małżonków, nie mogą oni jednak zawierać nowego związku małżeńskiego.

Nierozzerwalność i trwałość małżeństwa jest sprawą nie tylko osobistą ale także rodzinną i społeczną. Uznaje to także prawodawstwo radzieckie i polskie, które w ostatnim czasie zaostriżyło przepisy dotyczące rozwodów.

Istotnie, nierozzerwalność i trwałość małżeństwa jest konieczna dla wychowania dzieci. Przez rozwód ojca i matki biedne dzieci stają się sierotami za życia swych rodziców.

Trwałe małżeństwo — to szkoła cnót ucząca małżonków cierpliwości, wzajemnej wyrozumiałości. Trwałe małżeństwo jest ochroną żony i matki. Mężczyzna bowiem łatwiej znajduje sobie drugą lub trzecią towarzyszkę życia. Kobieta jednak, która młodość swą poświęciła mężowi, jest w położeniu o wiele gorszym niż mężczyzna.

Trwałość małżeństwa wreszcie — to podstawa narodu i państwa, to umocnienie jego potęgi i chwalebnej przyszłości.

CHRYSTUS W KOLOSSEUM

(Dokończenie ze strony 163)

— „W imię Chrystusa, który umarł za was, nie zabijajcie się wzajemnie! Pomyślcie o Bogu, który życie swoje dał, aby was odkupić. Chrześcijanie! Nie mordujcie się!” — wołał z całych sił Telemach do gladiatorów.

Dziwną milczenie zapanowało na arenie. Umilkły tłumy jakby przez krótką chwilę rozważały krótkie słowa bohatera Telemacha. Gladiatorzy walczyli jednak wkrótce dalej, wobec czego mnich podchodził niemal pod ich miecze powtarzając:

— „W imię Chrystusa, który za was umarł!” — Telemach wyciągnął ramiona pomiędzy dwóch walczących i miecz dotknął jego ręki. Krew zaczęła się sączyć z ramion. Widok ten podniecił tłumy jeszcze bardziej. Poczęto zachęcać gladiatorów do dalszych pocisków przeciw mnichowi. Telemach upadł na jedno kolano, o szczerp wbił się w jego piersi. Telemach upadł na znak martwy. Honoriuszowi zrobiło się bardzo przykro.

— „Dlaczego on to uczynił?” — pytał obok stojącego Stylicha.

— „On wierzył w to, co głosił! Gdybyśmy mieli stu takich bohaterów jak Telemach, z całą pewnością Alaryk nie przekroczyłby brzegów Dunaju.”

Honoriusza ogarnęło teraz dogłębne wzruszenie. Przypomnił sobie myśl, która

go dręczyła na początku widowiska. On wątpił, czy ci gladiatorzy są prawdziwymi ludźmi. Telemach wierzył w tę prawdę i za nią umarł. Czy wiara Telemacha jest prawdziwa?

Honoriusz wstał:

— „Chodź!” — rzekł do Stylicha.

— „Dokąd?” — spytał zdziwiony generał.

— „Do pałacu. Widzieliśmy śmierć męczennika.”

Cesarz popatrzył na rozległy amfiteatr, na morze rozpalonych twarzy widokiem krwi.

— „To jest duch Rzymu, ale nie Chrystusa. Od tego dnia walki gladiatorów zostaną zniesione.”

Rozszerzyły się ze zdziwieniem żrenice Stylicha, jednakże posłusznie skłonił głowę. Pospólstwo było tak zachwycone widokiem śmierci Telemacha, że nie zauważyło odejścia cesarza. Niewolnik przebrany za Chirona wbiegł z hakiem na arenę i powłókł martwe jego ciało na bok. „Habet! Habet!” — dały się słyszeć okrutne wołania.

Powoli uciszał się tłum. W sercu niejednego obudziło się uczucie dawno już zamartej humanitarności. Po chwilach namietności nastąpił moment zbawiennej refleksji. Tego dnia Chrystus zwyciężył w Kolosseum.

(S.-K.)

Czy istotnie jesteśmy inni

— Jeżeli sprawiedliwość wasza nie będzie obfitowała więcej, niż doktorów i faryzeuszów, nie wjdziecie do królestwa niebieskiego! — Powyższe słowa Chrystusa wypowiedziane w Kaniu na Górze nie są bynajmniej łagodną, porównawczą przypowieścią religijną. Są one wołaniem na alarm, gorącym ostrzeżeniem, abyśmy w istocie naszej stali się innymi niżeli faryzeusze i uczeni w Piśmie. Coprawda z konieczności umiemy po mistrzowsku zmieniać skórę, lecz wewnątrz tkwi w każdym stary Adam, z którym bardzo nam trudno się rozstać.

Niebylejaką naukę dały nam minione wojenne zleżności ukazując pod maską nowoczesnej kultury, złego człowieka, więcej niż kiedykolwiek żywotnego, z wszystkimi jego nieokreślonymi popędami i morderczymi pazurami. I teraz oto krzątamy się około wiary, my, chrześcijanie, i ci pobożni i ci w duchownych szatach, lecz czy wewnątrz nas zapadło już decydujące postanowienie zwrócenia się ku temu co święte, nowe, jasne, a co przyniósł z sobą Chrystus?

Mimo pewnej obcości tekstu Ewangelii, mimo trudności dosłownego przetłumaczenia całej skali upomnień i zapowiedzi kary w niej zawartych, każdy łatwo zrozumie o co chodzi. Cytowane tu poprzednio słowa Zbawiciela płoną niepokojącym żarem. I byłoby wielkim błędem z naszej strony uważanie faryzeuszy za jakieś okazy muzealne. Żyją oni wciąż wśród nas i to w wielkiej obfitości. A może i my sami, nie zdając sobie wcale z tego sprawy jesteśmy typowymi ich przedstawicielami? Bo kimże jest ten faryzeusz? Człowiekiem, który nigdy, nikogo nie zabił. Jakże by mógł uczynić coś tak okropnego. Zresztą nie lubi maczać palców w krwi. (Inna sprawa, gdy można to załatwić przez kogoś trzeciego). Faryzeusz dba o wszystko o pozory, ma na uwadze względy towarzyskie. Unika zetknięcia się z policją, i dla tego zna na wyłot obowiązujące ustawy. Księgi handlowe muszą być w porządku jak i w ogóle wszystkie rachunki. Dobre imię — to grunt!

Te same metody praktycznego załatwiania interesów stosuje wobec Boga. A więc: spełnienie obowiązków, rozliczenie i dobra opinia. Lecz Stwórca patrzy poza zewnętrzne pozory. Tajniki naszego serca są przed Nim odkryte, widzi nasze usposobienie i motywy naszego działania. Nie o datki Mu chodzi, choćby to nawet były tysiączne sumy, jeśli nie płyną z serca. Faryzeusz dumny jest że nikogo nie zabił, lecz w Sercu jego gnieździ się czarna ropucha nienawiści. Bawi się ludźmi, jak pionkami na szachownicy. Złośliwym językiem nie waha się zatrutwać radości życia swoich bliźnich.

Oto do czego zmierza całe to porównanie: w oczach Boga złośliwość języka jak i jej źródło: złośliwość myślenia jest okropnością. Już przez same te słowa można stać się mordercą brata swego. Kiedyż nauczymy się strzec naszego serca i języka? I skąd pochodzi owa nieodpowiedzialna lekko-myślność, owa niesłychana nieopatrność z jaką manewrujemy, ostrą jak brzytwa, bronią słowa?

A ty sam, czy nigdy nie zostałeś nią zraniony? Czy nigdy nie dotknęła cię głęboko jakaś obmowa czy potwara, i nie zabolęła dobrze wycelowana strzała złośliwości? Czyż czasem, nawet po upływie wielu lat, nie odczuwasz ukłucia jadowitego docinka, który poprostu wgrzył się w twoją pamięć? A może sądzisz że twój bliźni nie czuje tak samo? A potem, jak gdyby nigdy nic, przychodzisz sobie w niedzielę na Mszę świętą. I napewno uważasz się za sprawiedliwego

i pobożnego człowieka oraz rozkoszujesz się myślą, że inni też cię za takiego uważają. Oko Boże jednakże patrzy w serce i dostrzega pewien brak w twojej niedzielnej szacie godowej, drobnostkę: brak miłości.

Dlatego, bracie mój, byłoby lepiej, abyś zawrócił i naprawił nieporządek twego wewnętrznego stroju. Pomyśl, co by to się działo, gdyby pewnej niedzieli z rozkazu Najwyższego stanęła u wrót kościelnych para aniołów na straży i odsłaniała od drzwi świątyni wszystkich, którzy w sercu swoim noszą niechęć i nienawiść. A więc wszystkich tych tyranów domowych sięlających postrach wśród otoczenia, wszystkich zwierchników nieprzejednanych i zgorzkniałych. Boże mój! Któż by wtedy w ogóle miał prawo pozostania? Czyż kościół nie świeciłby pustkami i czy owi anielscy strażnicy wpuściliby doń kogoś więcej poza niewinnymi dziećmi i kilkoma cierpliwymi i prostego serca ludźmi?



SKWIERZYNA

Skwierzyna, to powiatowe miasto. Liczy ludności do 5 tys. Cała parafia liczy do 7 tysięcy dusz. W mieście są dwa kościoły: parafialny, katolicki i drugi, który przejęto po protestantach.

Kościół parafialny pod wezwaniem św. Mikołaja. Jest to gotyk, o ciekawej wieży, z cegły, widocznej z daleka i górującej nad miastem. Zbudowany w r. 1540, odbudowany w r. 1881/83, konsekrowany 17.5.1863.

Przez wojnę zachował się cało, mimo że burza wojenna bynajmniej nie oszczędziła Skwierzyny, wypalając do 40 % miasta.

Pierwszym proboszczem Polakiem w Skwierzynie był O. Felician Gomułczak, Bernardyn. Pod koniec 1945. r. objął pracę w parafii XX misjonarze św. Wincentego a Paulo. Z nich pierwszym proboszczem był ks. Edmund Nowak, który po trzech latach pracy został przeniesiony na inną placówkę duszpasterską. Obecny proboszcz Skwierzyny jest od kwietnia 1949 roku ks. Smoluk Antoni. Ma on do pomocy wikarego, jest nim ks. Teodor Bernard.

W kościele parafialnym wielką cziłą cieszy się obraz Matki Boskiej z Kłewania. Przywieźli go ze sobą repatrianci i umieścili w głównym ołtarzu. Jest to obraz słynny cudami. Parafianie mają do niego wielkie nabożeństwo. Ostatnio oświetlono ten obraz ozdobnymi żarówkami elektrycznymi.

Do kościoła w międzyczasie sprawiono obraz Miłosierdzia Bożego, kilka figur jak św. Teresy, św. Stanisława, św. Antoniego.

Ludzie są z całej Polski. Są przywiązani do kościoła, kapłanów i wiary. Ks. proboszcz wyraża się o nich jak najlepiej. Na nabożeństwa uczęszczają licznie.

We wszystkie czwartki wieczorem, już przez drugi rok urządzone są specjalne nabożeństwa-adoracje ku czci Najświętszego Sakramentu. Nabożeństwa te gromadzą wiele ludzi.

Rekolekcje są co roku. W ostatnim poście rekolekcje w Skwierzynie dawał ks. Myszkowski Fr., profesor Wyższego Seminarium Duch. w Gorzowie.

A zatem, gdy udajemy się do domu Bożego, aby uczestniczyć w świętej Ofierze, pamiętajmy że wchodzimy w zespół umiłowanych i uswieconych dusz w Chrystusie. Jest to współudział w uczcie, którą zgotowała dla nas Jego miłość oraz że jest ona wiecznym żywym źródłem braterskiej miłości w Kościele. Niegdyś przed przystąpieniem do Komunii wierni zamieniali pomiędzy sobą pocałunek pokoju. Zwyczaj ten uległ zmianie, lecz duch winien pozostać niezmienny.

A więc gdy wychodzisz z domu do kościoła nie zapomnij zabrać z sobą ważnej rzeczy, a mianowicie serca, które szczerą miłością ogarnia wszystkich ludzi. Nie o pozory tu chodzi, lecz o miłość. Gdy ją osiągniesz, prawdziwie wtedy pokonasz tkwiącego w tobie faryzeusza a w duszy twej zakwitnie to istotnie Inne i Nowe, bez czego nie możemy podobać się Bogu.

O. Fr. Hillig T. J.

W roku 1948 w październiku były misje w Skwierzynie a w roku ubiegłym była renowacja misji w październiku pod kierunkiem ks. Sieńki i Olszewskiego z misjonarzy krakowskich.

Filialne kościoły są dwa: w Murzynowie i Swiniarach. Pisząc o Skwierzynie trzeba parę słów poświęcić i ministrantom. Jest ich wielu, gorliwi są, licznym udziałem upiększają nabożeństwa parafialne.

W Skwierzynie jest przepiękna szopka. Warto ją zobaczyć. Artystyczny jest Boży grób. I szopka i Boży grób są z czasów niemieckich. (g)

TRZEBICZ KRAJEŃSKI

Kościół parafialny w Trzebiczu Krajeńskim to świątynia poprotestancka — gotyk. Wybudowano ją w XIX wieku, poświęcono 9. IX. 1946. Kościół jest piękny i tak zewnątrz jak i wewnątrz robi jak najmielsze wrażenie. Trzeba przyznać, że jest w nim staranny porządek, czystość wzorowa. Gdy się tylko wejdzie do środka i rzuci się okiem po całości świątyni, od razu uderza człowieka staranność, ład i troska gospodarza świątyni o wygląd domu Bożego.

Huragan wojenny nie uszkodził kościoła w Trzebiczu, dzięki temu ludność nasza miała od początku kościół bez większych wkładów pieniężnych. Nie znaczy to, że ludność nasza po objęciu świątyni poprotestanckiej nie poczyniła w niej wkładów. Zanim przystosowano kościół poewangelicki do ducha i potrzeb Kościoła katolickiego, trzeba było włożyć w to także nienależne pieniądze. Parafianie są pobożni i na potrzeby swego kościoła grosza nie skąpią, to też kościół trzebiński zmienia swoje oblicze. W ostatnim roku np. sprawiono piękną drogę krzyżową, której poświęcenia dokonał ks. dziekan z Drezdenka dnia 4 marca.

Wiele wkładów trzeba było włożyć w remont plebanii. I na to znalazły się fundusze.

Dla pogłębienia życia religijnego urządzone są w parafii rekolekcje. W roku ubiegłym szczególnie wielkim powodzeniem cieszyły się rekolekcje jubileuszowe i przyniosły naprawdę wiele pięknych owoców w odrodzeniu ducha pobożności w parafii. Rekolekcje jubileuszowe urządzone także w każdym z kościołów filialnych.

Urządzone były osobno dla kobiet i pannen, a osobno dla mężczyzn i młodzieży męskiej.

W ostatnim poście były w Trzebiczu również rekolekcje w dniach od 25. II do 1. III. dla starszych i osobno dla młodzieży szkolnej.

Niezależnie od tego urządzono rekolekcje wielkopostne w kościele filialnym w Gościmiu.

Proboszczem parafii Trzebiecz Krajeński jest ks. Markiewicz, kapłan oddany parafii.

W przedświątku kościoła parafialnego wisi duża czarna tablica, na której wypisuje się ogłoszenia, aktualne myśli katolickie. Specjalnością tej tablicy jest także wywieszka, na której krótko podane są główne rysy świętych, wypadających w tygodniu. Ludność katolicka ma możliwość zapoznania się z tymi, których życie stawia Kościół swoim jako wzory do naśladowania.

Nie można pominąć milczeniem, gdy się jest przy parafii Trzebiecz, troski o ministrantów. Ks. proboszcz jest miłośnikiem działy i umie zapalić młodych chłopców do pięknej ministranckiej służby Bogu. Z przyjemnością słucha się, gdy mówi o ministrantach, gdy snuje plany jak ich ubarwi w przyszłości, jakie posprawa im sutanny i tak dalej.

W parafii pracują cztery siostry Elżbiatki. Oddane są robocie przy kościele i pracy społecznej. Jedna z nich jest organistką i trzeba przyznać, z zadań swoich wywiązuje się doskonale.

Ludność w masie rolnicza, część pracuje w tartaku.

Pod adresem parafii rzucamy pełne życliwości: Szczęść Boże! Oby Trzebiecz z roku na rok był bliżej Boga i coraz pełniej żył życiem wiary. (g)

CZARNÓWO

Staraniem naszego czcigodnego ks. prob. Ignaszewskiego Henryka odbyło się w dniach od 11—22. IV. 1951 r. odnowienie Misji św., które to głosili oo. oblaci z Gorzowa. W czasie trwania Misji św. nasza wioska jak i okoliczne filie zazwyczaj ciche

i spokojne stały się ruchliwe i pełne gwaru i nowości misyjnych. Pogoda sprzyjała, toteż uczestnictwo wiernych było duże. Parafianie na naukach stanożyli jako i dzieci, wsłuchiwali się w kazania oo. misjonarzy z zapartym oddechem. Nie zapomniano o nikim.

Pięknie i imponująco przedstawiała się procesja z zapalonymi świecami wieczorem. Dziś mamy ją jeszcze w pamięci przed oczyma.

Na zakończenie odnowienia Misji św. poświęcili oo. misjonarze bardzo piękny krzyż, zawieszony na frontowej ścianie kościoła, tak, że przechodząc musi oddać hołd rozpętanemu na krzyżu Zbawicielowi.

Po uroczystej sumie, ks. proboszcz jako i parafianie wraz z dziećmi, które wygłosiły piękne wierszyki pożegnalne, pożegnano oo. misjonarzy.

Dodać należy, iż ks. proboszcz przebywa u nas dopiero od września ubiegłego roku. Zdążył już odnowić i pięknie wymalować zaniedbany kościół. Sprawił też dwa nowe boczne ołtarze, oraz poświęcił uroczyste figurę najsw. Serca Jezusowego. Przebudował również główny ołtarz, w którym króluje Matka Boska Wspomożenia Wiernych.

W listopadzie ubiegłego roku mieliśmy też jeden dzień rekolekcji, które prowadził ks. proboszcz.

Wszystkie te radosne chwile zawdzięczamy naszemu drogiemu ks. proboszczowi, który mimo licznych zajęć i prac, troszczy się tak bardzo o swoich parafian, kościół, w którym wszędzie da się zauważyć jego dobry smak estetyczny.

Życzymy dalej czcigodnemu ks. proboszczowi owocnej pracy na niwie dusz ludzkich i błogosławieństwa Bożego.

Uczestniczka.

STARA HISTORIA

Był sobie On i Ona bardzo ważni oboje, On był kierownikiem biura, Ona nauczycielką w szkole. Klócić to się lubieli, klócili się co niemiara — historia to smutna wielce ale jak świat stary — stara.

Historia która nie tylko im się zdarzyła, ale zdarza się wielu, wielu małżeństwom, wiecznie ta sama, a urozmaicona tylko nowymi tekstami. Przysłowiowe awantury żony o nowy kapelusz i nowy kostium wiosenny dawno przebrzmiały, teściowa nieznośna też wyszła z mody, zapomniano o niej nawet dowcipy po czasopiśmie, wchodzi natomiast nowe fascynujące tematy, kto więcej pracuje, kto lepiej pracuje, kto i co ma zrobić w domu, kto jest zdolniejszy, kto jest ważniejszy, o tematy zresztą nikt się nie troszczy, same one zawsze na czas tłumnie nadlatują!

On zawsze był i jest tak samo dzisiaj, (to się jakoś nie zmienia) bardzo ważny, jako mężczyzna powinien — rozumie — mieć wiele przywilei a przede wszystkim niepodzielną władzę i poważanie.

Ona jest kobietą na stanowisku, pracuje i zarabia nie mniej od męża, więc myśli: „nie ma żadnej racji żebym miała w czymkolwiek mężowi się podporządkowywać, czy ustępować, nie widzę od tego tytułu“. Uważa się zresztą, może słusznie, może niesłusznie, osądźcie sami, za mądrzejszą, więc przez to uprawnioną do kierowania wspólnymi sprawami. Prowadząc z bardzo dobrymi wynikami swoją klasę, dużą niesforną gromadę dzieci, potrafi z pewnością pokierować mężem i sobą, a żadnym rad i wskazówek nie potrzebuje i wyprasza je sobie z góry. Jest mądra, zdolna, praktyczna, u wszystkich ma uznanie, wszyscy ją podziwiają i cenia, o tym jest głęboko przekonana. Ale On też — wola — ma swoje przekonania, On też jest wielki, zrobili go

w biurze kierownikiem, prowadzi kancelarię, dziewięciu ludzi słucha go w lot, a tu w domu żona go słuchać nie chce ani pytać o jego zdanie, a tylko kierować się własnymi i to zgola jakimiś dziecinnymi niepoważnymi pomysłami. Klóć się i klóć. Cóż to za płytkie i ciasne te kobiece umysły. Ona np. nie widzi jak wyjątkowego ma męża, nie docenia wszystkich wspaniałych zalet umysłu, energii, dzielności. Cóż więc dziwnego, że jest rozgoryczony i czuje żal do żony, wszak ona ma tylko cierpki i uszczypliwe słowa dla niego, nigdy uznania, nigdy podziwu, zawsze krytyka i krytyka.

Tak ona go krytykuje, to prawda, ale on nie pozostaje nigdy dłużny, słowo za słowo, żal za żal, niechęć za niechęć i wszystko się psuje, wszystko co było dobrym i serdecznym zaczyna w tych kłótniach powoli tajać jak śnieg w ręce i w końcu może zostać pustką, tylko chłodna i zimna pustka, jak dłoń po śniegu.

A jednak gdyby kto naprawdę chciał, można by wszystko poprawić, spokój i szczęście uratować. Ktoś tu zawsze jest mądrzejszy. On albo Ona. Do niego, do tego mądrzejszego akcja ratunkowa należy.

Tak mi się jakoś zdaje (niewiem czy trafnie), że tym mądrzejszym najczęściej bywasz Ty, miła Czytelniczko; weźże w swe rączki tę trudną i delikatną sprawę i z wielką cierpliwością i dobrą wolą wprowadź życie Wasze na lepsze tory. A jeśli miła, nie jesteś jeszcze żoną, a po wielkim i szerokim świecie szukasz dopiero męża, szukaj uważnie, szukaj roztropnie, omijaj zbyt wielkie wielkości i zbyt wspaniałe wspaniałości.

Kościół i świat

— 30-lecie Uniwersytetu Serca Jezusowego w Mediolanie. Katolicki Uniwersytet Przenajsw. Serca Pana Jezusa w Mediolanie obchodził ostatnio 30 rocznicę swego założenia. Ten okres był nader owocny dla tej już tak słynnej uczelni. Liczba studentów uniwersytetu wynosi 6.580, zaś liczba profesorów 148. Biblioteka zakładu liczy około 500 tysięcy tomów i przeszło 2.700 czasopism w różnych językach. Uniwersytet wydaje szereg czasopism, między innymi — egiptologiczne, językoznawcze przeglądy naukowo-prawne itd. Nadto uniwersytet może pochwalić się bogatym dorobkiem naukowym.

— Ze szkolnictwa katolickiego w Indiach. Belgijska prasa katolicka podaje wywiad przeprowadzony z jednym z księży Jezuitów, który po 28 latach powrócił z Indii do Belgii. Uniwersytet w Ranchi, gdzie pracował ostatnio wspomniany kapłan, założony został w 1944 r. Uczęszcza doń 700 studentów, z których zaledwie 145 jest chrześcijanami. Grono profesorskie składa się z 8 księży misjonarzy i 24 osób świeckich, z których nikt nie wyznaje religii katolickiej. Nie przeszkadza to jednak wzajemnej współpracy i dobrym stosunkom. Uczelnia otrzymuje pokaźne zapomogi ze strony władz. Dzięki konstytucji indyjskiej, zapewniającej wolność wyznań i myśli, Kościół katolicki w Indiach jest zupełnie zabezpieczony. Nawrócenia w Indiach następują stosunkowo powoli, ale za to, dzięki Opatrzności, ustawicznie.

— Remont zabytkowych kościołów w Czechach. W Czechosłowacji przebiega pomysłnie akcja konserwacji zabytkowych kościołów. W samym tylko okręgu praskim wyremontowano w ubiegłym roku około 100 kościołów katolickich kosztem kilku milionów koron. Obecnie w tym okręgu dobiega końca remont kościoła św. Bartłomieja w Kyjach, będącego tam jedną z najstarszych i najcenniejszych pamiątek. Ten romański kościółek pochodzi z pierwszej połowy XIII wieku. Prace remontowe obejmują też historyczny benedyktyński kościółek św. Kiliana w Darli na prawym brzegu Woltawy. Upřednio odnowiono, klasztor św. Prokopa w Szawie, pochodzący z XI wieku i ukończono prace kamieniarskie przy kościele św. Barbary w Kutnej Horze.

W samej Pradze odnowiono ostatnio i odmalowano wnętrze kościoła Najsw. Trójcy, przeprowadzono remont kościoła zabytkowego św. Ignacego oraz kościoła pod wezwaniem św. Jakuba. Kończy się prace związane z naprawą wieży kościoła świętego. Szczepana w Pradze.

— Młot katolików Ugandy. Jak donosi wikariusz apostolski z Mombasa, liczba katolików Ugandy (Afryka Wschodnia) przekroczyła w ostatnim czasie po raz pierwszy cyfrę jednego miliona na ogólną liczbę 3,5 miliona mieszkańców.

DOTYCZY PRENUMERATY

W myśl ogólnie przyjętej zasady o abonowaniu pism przypominamy P. T. Czytelnikom Tyg. Katolickiego o przedpłacie — Z GÓRY ZA KAŻDY MIESIĄC o ile chodzi o prenumeratę pojedynczą, a 10 DNI N A P R Z Ó D przy prenumeracie ZBIOROWEJ. Niedotrzymanie terminu spowoduje wstrzymanie wysyłki pisma. Wszelkie sprawy dotyczące prenumeraty należy kierować do P. P. K. „Ruch“ Poznań, Kantaka 8.9. P.K.O. V-11831/110.

Wydawca: Ordynariat Gorzowski. Redaktor: X. Kazimierz Łabiński. Adres Redakcji i Administracji: Gorzów n/W., ul. Drzymały 36. Telefon 739.

Rękopisy niezamówionych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmuje P. P. K. „Ruch“ Poznań, ul. Kantaka 8-9.

P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 2.80 zł, kwartalna 8.40 zł.

Tłoczono w Wlkp. Zakładach Graficznych — Zakład w Kościanie — 708 — 5. 51.

K-2—17035 28. 5. 51. — Druk ukończono 30. 5. 51.